Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.).

Rok 37. **Nr. 12.**

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

Adres Wydawnictwa: KRAKÓW Rynek główny l. 8, Drukarnia W. Kornecki.

C. k. Austryackie Koleje Państwowe.
C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych w Krakowie.

Do L. 37589/5.

Otwarcie przystanku osobowego Zagórze przy Skawcach.

Dnia 1. lipca 1905 otworzy się na kolei lokalnej Skawce — Siersza Wodna pomiędzy stacyami Skawce i Wadowice przy km 4·276

przystanek osobowy

Zagórze przy Skawcach

dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Konduktorzy w pociągach będą wydawali bilety jazdy, ekspedycya pakunków nastąpi za opłatą należytości w stacyi oddawczej. — Czasy odjazdu pociągów zatrzymujących się na tym przystanku są następujące:

Odjazd z przystanku osobowego Zagórze przy Skawcach ku Wadowicom.
Pociąg mieszany Nr. 6051 4·15 rano
" " " 6053 3·02 popołudniu.

Odjazd z przystanku osobowego Zagórze przy Skawcach ku Skawcom:
Pociąg mieszany Nr. 6052 10·38 przedpołudniem
" " " 6054 9·38 rano.

Kraków, w czerwcu 1905 r.

C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych.

Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.)

Rok 37. Kraków, dnia 15 Czerwca 1905 r. Nr. 12.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „Djabła"
Kraków, Rynek gł. L. 8 (Drukarnia: W. Kornecki).
Rękopisów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.
PRZEDPŁATA KWARTALNA:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką poczt. koron 2.—
w Niemczech marek 2.50; w Ameryce rocznie dolar. 2.50
we Francyi kwartalnie franków 3.—.
Pojedynczy Numer 40 hal.
WŁASNOŚĆ MASY SPADKOWEJ PO Ś. P. EMILU BORKOWSKIM. — Wydawca: *Karol Kucharski.*

WAWEL.

Ze zamku Jagiełły
Już znikły koszary,
I zalśni przepychem
Nasz Wawel... nasz stary...
Królewska sadyba i gród;
I zalśnią od złoceń
Krużganki i sale,
Nad zamkiem królewskim,
Co wieki trwał w chwale...
Już Boży dopełnił się cud!

Za wolą Monarchy
Królewskie komnaty,
Przybiorą na nowo
Strój dawny, bogaty,
Gdy Władca zawita tu raz;
W podwórcach zamkowych
Wnet echa capstrzyka,
Zastąpią z dział salwy...
Królewska muzyka...
Wiwaty oddanych Mu mas!

Gdy wrócą do blasku
Dziejowe te szczątki,
W obszernym tym gmachu,
Przeszłości pamiątki
Przechowa swe skarby nasz lud;
Niech w wieki najdalsze
Synowie i wnuki,
Przed okiem swem mają
Zbiór wiedzy i sztuki,
I cenią pradziadów swych trud!

I dalej pracują,
A Pan Bóg da może,
Że kiedyś w przyszłości
Wyroki te Boże
Naznaczą Zmartychwstań nam dzień!
Nad zamkiem królewskim,
Co wrócił do chwały,
W obłokach zawiśnie,
Nasz orzeł, nasz biały,
Cel pragnień, tęsknoty i śnień!

Gordziewicz.

FERDEK SOCYALIK.



Morowegom ci — choroba — boja mioł przed tem zbiegowiskiem abstynenckiem, bom ci już myśloł, że ci już choroba, z trunkowością kuniec, i że ci już nijakigo pocieszynio dlo bidnego narodu nie będzie... Wolołbym ci był tych zatraconych alutrzystów na moje kapowidła nie zdzioczyć, ale mie z redakcyi posłali, coby im sprawozdanie nagrypsać!

Prawdę mówiący, jak sobie gąsiora trzęsionki pragnę, tom ci, choroba, nie bardzo mugł pokapować, czego te skisie chcą, ino że ci okrótnie wszyscy na kire puchowali. Wyszed ci, choroba, jakisi żgac obtargany, bes adachów i w dziurawych nastygach, i bajoł, że to bez rum ostatnie ściągaje z niego lecą, i że wedle tego został abstynentem. Inkszy ci wyszed zielony i połamany, jak żeby prosto z trupiarni wytykę zrobił, i mówił, że to bez śpagatówkę. A jeden ci znowu taki był, jak ten gruby od Barnuma, abo może bez mała jak Staszczyk, i znowu ci mulił, co już siedem roków swoich własnych pedałów bez kantyne zlipować[1]) nie potrafi, a że to ino bez piwo, a jeden ci był taki, co mu się badyle[2]) i graby i makuwa nieprzymirzający tak telepały, jak wieprzowe racie w garlicie, to ci znowu choroba psioczył na wino. Jakasi brzana zatracono kunirowała, coby niezego nie pić, bo jak chłop przyńdzie do chałupy kirny, to ci babe ino zeprać potrafi, a do nijakigo inkszego interesu nie jest zdatny.

Jeden ksiądz chcioł ci, choroba, nagnać nieuświadomionemu proletaryatowi boja coby nijakiej trunkowości nie pili, bo w próżnych baryłkach gudłaje ekspedyują katolików do piekła. Nawet z naszyj partyi jeden towarzysz mulił, coby nie kroić, bo wszystkie tronki ważą i sprzedają obszarniki i burżuje, i dokąd nie będziemy mieli partyjnych gorzelni i kirńi, to się nie trza dawać wyzyskiwać nijakim klerykałom.

Potem jeden profesur, choroba, narobił gwałtu, coby mu zaraz dali mulić, bo trzy dni jedzie z tem, i mógłby se, choroba, zapomnieć, z czem przyjechoł. Ten ci puchował, coby nie bez to nie pić, że to kosztuje hopy, abo, że we łbie kręci i kapowidła zamroczy, ino bez to, że on jest Polak i chce swoje puchowanie i umartwienie drugich ofiarować ojczyźnie. Ale mu towarzysze taki urządzil huczek, że ci choroba, omału zgromadzynia nie rozbili.

Jeszcze ci jedna prefesurka gwarzyła, że trza duchem elutryą zakładać, bo kto nie jest elutrzysta, to musi pić. Choćby miał wiater w dolinie[3]), to obucha sikorę[4]) i kroi, jak komu wino lezie w nogi, to kirzy harę, jak się odprzysięgnie w kościele od wódki, to truje rumianek[5]), ino jak w elutryi brzana ubierze się w ornat i weźmie od niego słowo honoru, i odprawi nad nim hokus-pokus, to dopiro wtedy straci smak i powoninie do blachy.

Na ostatek wyszła ci jakasi pokraka, co ci go fybra tłukła, jak gudłajski fijakier śkape, i zaczął bełkotać, co oni ci choroba, bez to jest matołek, bo jego dziadek nie był elutrzysta, a do abstynentów bez to się zapisał, że jest idyota. Tego pirszego, to ta nie wiem, bom ci choroba, jego dziadka nie znał, ale wedle tego drugiego, to ci choroba miał recht. I dopiro jemu ci wszyscy uwierzyli, i zaczęli bić takie brawo, jak Ignacowi w ujeżdżalni.— I ja też, choroba, dopiro jego wykapował i wymiarkowałem se tak:

Odkądem ci, choroba, jest prowodyrem w partyi i rydakturem, to ci nie wiem, co brynia i łaty zawsze w kieszeni są, zdrowie, choroba, mam, jestem chłop setny a nie baniaty, i mogę się cały obeżreć aż do końca, na wnątrzu nic mi nie doliga, ino, choroba, czasem bez to mie mgli, żem na czczo, brzany ci, choroba, na stałe nimom nijakij, w takie ćmoje jak piekło, abo ojczyzna nie wierzę, bom ci, choroba, uświadomiony międzynarodowy Ferdek Socyalik, matołkiem ani idyotą nie jestem, i bez to mówię: hańba elutrzystom klerykalnym i gudłujskim narodowym, międzynarodowym i brzańskim, pereat abstynent, vivat absynt!

Żydzie, chorobo, morową blachę sakramenckij i wściekłą, żeby wszystkim alutrzystom oko zbielało.

A nie rachuj nic, bo to twoja wygrana.

---

[1]) zobaczyć, [2]) nogi, [3]) pustki w kieszeni, [4]) zastawi zegarek, [5]) rum.

Pan Radca Piorunkiewicz.



Na pirwszem *uwożo pon* pośedzeńu nowej rady miejskiej panowała śliczna zgoda tak, że zdawało mi śę, iż lada chwila Pan Frühling da buzi Panu Federowiczowi, a pan Rotter uściska pana Lea. To też *uwożo pon* serce rosło we mńe z radośći, na myśl, że może już przeće raz partyjne kłótńe w Radźe, która ńe jest *uwożo pon* od politykowańa, ustaną i że zabierzemy śę do rzetelnej pracy dla dobra miasta i obywateli, a jest *uwożo pon* nad czem pracować, bo chodźi o rozszerzeńe miasta, kanały, zapobieżeńu ogromnej drożyźńe itd. Choć Pan Fedorowicz stańczyk, a ja *uwożo pon* stańczyków ńe kocham, to jednak muszę panu Fedorowiczowi oddać sprawiedliwość, że słuszńe na ostatńem pośedzeńu Rady upominał śę, aby *uwożo pon* na wszystkich koszarach oprócz ńemieckich były także polskie napisy, boć przeće u nas ńe jest żaden *uwożo pon* ńemiecki Vaterland tylko kraj polski, a jak *uwożo pon* biedny rekrut przyjdźe ze wsi, który śę po ńemiecku ńe uczył, to ńe może nawet *uwożo pon* trafić do koszar, do których jest zawezwany. Zresztą *uwożo pon* u nas jest urzędowy język polski, więc wszędźe powinny być polskie napisy. Boje śę, *uwożo pon*, aby ta piękna zgoda w radzie miejskiej, nie popsuła śę przy wyborach *uwożo pon* na krzesła obu wiceprezydentów miasta. Sądzę jednak, że choć obecńe zmysł sprawiedliwośći między Stańczykami przeważy, i że choć jednego demokratę dopuszczą *uwożo pon* do Prezydyum.

Tak więc *uwożo pon* wojsko wyjdźe z Wawelu, i ta nasza prastara śedźiba królów powróci do dawnej świetności. Na chwałę naszego narodu trzeba *uwożo pon* podńeść, że ńe szczędził na ten cel kosztów i każden *uwożo pon* złożył grosz wdowi. Teraz rozchodziłoby śę, *uwożo pon* tylko o to, aby przy restauracyi naszego *uwożo pon* ukochanego Wawelu, ńe przyszły od Władzy te różne nowożytne prądy, co to *uwożo pon* malują każdego człowieka, jak kośćotrupa ćenkiego i chudego, kwiatki są *uwożo pon* powyćągane jak na torturach, a powietrza na kolor pomidorowego sosu, niechże *uwożo pon* nasz Wawel będzie ochroniony od wszelkiej Japońszczyzny, Jaśeńszczyzny i Wyspiańszczyzny. Ńech do naszego Wawelu wróci *uwożo pon* to, co w nim w dawnych wiekach było, a co było *uwożo pon* tak piękne, że nowożytna sztuka z tem ani porównać śę ńe może.

Walewskiemu,

(po procesie do pamiętnika)

Jeszcze raz chiał prać swe brudy,
Próżny zachód, próżne trudy,
Próżny wszelki wzgląd,
Kto raz oddał się aferze,
Temu czci już nie wypierze,
Żaden w świecie sąd.

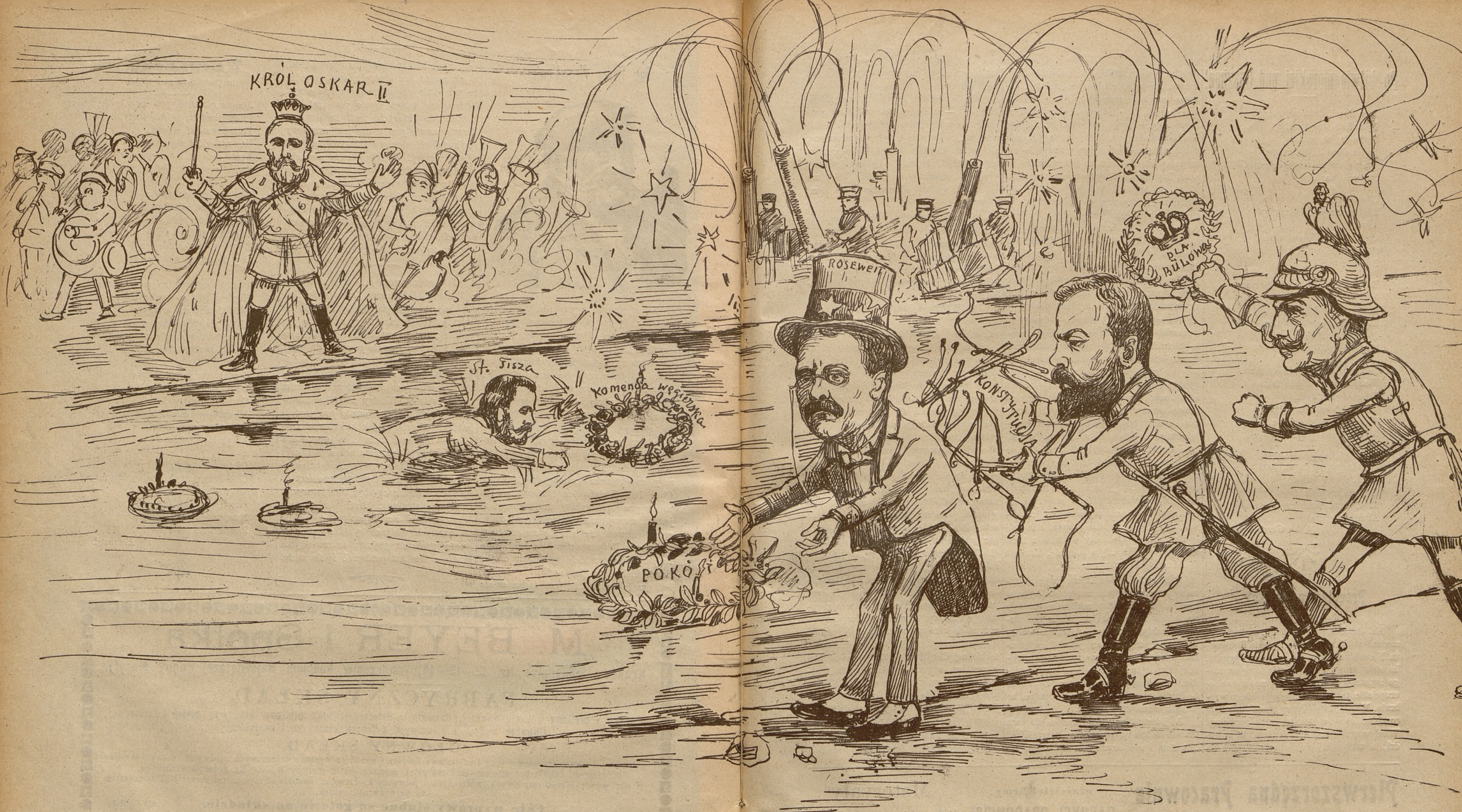
Dla pranego tak honoru
Starczy lada radca dworu,
Gdy oświadczy w głos,
Choć półgębkiem przed kratkami,
Że to posła nic nie plami,
Gdy do spraw ma nos!

Pan Walewski w swem sumieniu,
Kontent po tem oświadczeniu,
Cofa się z przed krat,
Myśląc dalej w posła szacie
Na wyborców swych mandacie,
Szukać zwrotu strat.

Zamiast raz się upokorzyć,
I splamiony mandat złożyć,
Co to zimna krew,
Miedzianego człowiek czoła.
Obojętnym mu sąd koła
I wyborców gniew!

Oj ty pośle z piątej kuryi,
Choć drwisz z twych wyborców furyi,
To przegrasz ten bój,
Przy następnem już wyborze
Brak ambicyi nie pomoże
Przepadł mandat twój!

Emanuel.


KRÓL OSKAR II
St. Tisza
Komenda węgierska
POKÓJ
ROSEWEIT
KONSTYTUCJA
DLA BÜLOWA

Po bitwie morskiej pod Cuszimą!

Jezu drogi, Jezu złoty!
Była flota, niema floty
Zniknęła jak w śnie,
Pod kulami Japończyków
Dziesięć zbrojnych pancerników
Spoczęło na dnie.

Chociaż stanie flota nowa
Zkądże wziąć Niebogatowa
Admirał to kęs,
Chyba na to jedna rada
Ot poprosić by Mikada
By go zwolnił z więz.

Rozdiestwieński, człek do rzeczy
Nim się z swoich ran wyleczy
Minie sporo dni,
A carowi, prawda szczera
Bez takiego bohatera
Na duszy się ckni,

Lecz gdzie szukać Felkeszama,
Wszak ogólna niesie fama
Że go pożarł rak,
Lecz ta fama, nie jedyną,
Że pod niebo poszedł z miną...
Jak by lotny ptak.

Za grosz staną nowe statki.
Branka, miesa da na jatki
Te straty to śmiech
Lecz najgorsze z całej klęski,
Zkąd wziąć myśli rząd zwycięski
Admirałów brak?

Gordziewicz.

Przegląd polityczny.

Na dalekim Wschodzie ma nareszcie zawitać pokój, z łaski prezydenta Roosevelta. Niewiadomo tylko, jak on będzie wyglądał, bo obie strony walczące różnie się na niego zapatrują a p. Roosevelt i mocarstwa europejskie, także każde inaczej sobie go wyobraża. Mikado, uspokoiwszy gruntownie flotę rosyjską, chce w tensam sposób uspokoić Władywostok i armię Liniewicza, bo twierdzi, że taki pokój będzie najtrwalszy i dla Japonii najkorzystniejszy. Ostatnie telegramy, nie potwierdzone jeszcze dotąd, donoszą nawet, że marszałek Oyama uspokoił Rosyan i że Liniewicz w najbliższym czasie będzie mógł uściskać w Japonii Rożdziestwieńskiego, Niebogatowa i innych bohaterskich swoich kolegów. Japonia zamówiła już dla nich w sprzymierzonej z nimi Republice świeży transport szampana.

Wieki miłośnik pokoju, twórca konferencyi w Haadze, dowiedziawszy się, że w cieśninie koreańskiej wszystkie jego pancerne okręty przekształcili Japończycy w łodzie podwodne, skłaniał się już także do zawarcia pokoju. Od dawna już zapowiadał, że nie złoży broni, dokąd będzie miał jednego żołnierza i jeden rubel w kasie, więc spostrzegłszy, że chwila ta już się zbliża, zaczął poważnie myśleć o pokoju.

Wielcy książęta obliczyli jednak, że wprawdzie w kasie państwowej nie wiele już rubli zostało, ale wierni poddani mają ich jeszcze sporo, i na ich rachunek dałoby się może jeszcze zaciągnąć gdzie pożyczkę, a przy tej sposobności znowu coś zawojować, i nakłaniają cara do dalszego prowadzenia wojny, a może się Japończykom i sprzykrzy się tak ich bić bez wytchnienia. Zresztą i na własne siły coś liczyć można. Car powiedział przecież że ufa w swoją armię, a do Rożdziestwieńskiego telegrafował, że ojczyzna dumna będzie z jego czynów. Nie wiadomo tylko, czy z tego, że flagę admiralską wywiesił na innym okręcie, a sam się na innym znajdował, czy z tego, że dał drapaka na najszybszy torpedowiec, czy wreszcie z tego, że dognany oddał się w niewolę. Istotnie — niemało do dumy powodów.

Dużo ciężej idzie z Dumą rosyjską, której powołanie zapowiadano po każdej większej klęsce. Komitet ministrów obraduje ciągle, ale dotychczas nic jeszcze nie uradził. Reakcya przekonała cara, że ani obiecywane, ani przyznane już ulgi, nawet ukaz tolerancyjny nie zapewnił flocie rosyjskiej zwycięstwa, a więc nie warto zmieniać dotychczasowego systemu, zwłaszcza, że dzisiaj niema się już czego obawiać, bo już nic niema do stracenia.

A jednak jest jeszcze coś co dla cara i wielkich książąt większą ma wartość niż cała flota i cała armia rosyjska, czego nie lubią narażać, bo raz straciwszy, nigdy już tego odzyskać nie można.

Wie o tem dobrze wielki książę Włodzimierz — i dlatego na zaślubiny pruskiego następcy tronu nie pojechał osobiście, jak to pierwotnie było postanowione, ale posłał wielkiego księcia Michała. Sam nie pojechał, bo miał wielkiego „pietra" z powodu anonimowego bileciku, który mu obiecywał wielkie niespodzianki na ziemi niemieckiej.

A ziemia niemiecka dyszała przez cały tydzień radością i szczęściem. Przyszły opowiadacz ewangelii Hohenzollernów, pierworodny syn proroka z Metzu, spadkobierca i jego sojuszów z Raizulem, Fryderyk Wilhelm, zaślubił księżniczkę Cecylię meklemburską.

Dla Wielkiego Reżysera, Oratora i Dekoratora zgoła niecodzienne pole do popisu, a dla wiernopoddańczej prasy niewyczerpane źródło zachwytów i uniesień. O dostojnym nowożeńcu niewiele dotąd wiadomo, czy dorośnie wielkiego swego ojca, a choćby tylko wielkiego swego pradziada, którego mu ojciec ciągle jako wzór stawia. Trudno przypuścić, aby w wymowie i geniuszu reprezentacyjnym dorównał Admirałowi Atlantyku. O jego wybranej także niewiele umiała prasa niemiecka powiedzieć. Natomiast z iście niemiecką dokładnością wynotowała i opisała całą garderobę i suknie i bieliznę i kosztowności przyszłej cesarzowej. Ciekawi i lojalni mogli się dowiedzieć, jakie ma suknie balowe, jakie do automobilu, jakie do sypialni, ile i jakich par pończoch, jakie sznurówki na różne chwile przyszłych jej rządów, ile tuzinów załogi okrętowej, jak haftowane do jazdy konnej, jak do żałoby, jak na rano, na wieczór i do wszelakich okoliczności, ile pak prawdziwego japońskiego papieru higienicznego z koroną i monogramem zastosowanym do różnych uroczystości dworskich, ile chusteczek do nosa i t. d. i t. d., omało, że biednej Cecylii nie pokazywano w tem wszystkiem w przeróżnych figurach i pozach. Niech świat wie, że synowa Mistrza przepychu ma się czem okryć! niegorzej, jak on się okrył wielkością i sławą!

Wielkości ani sławy nie pożąda młody król Alfons, i dlatego, doznawszy we Francyi zaszczytu, jaki dotąd tylko wielkich

władców spotykał, przedewszystkiem rosyjskich, przyspieszył powrót do kraju, aby tam nadal zażywać błogiego spokoju i ciszy.

Spokój i cisza sprzykszyły się jednak Norwegii. Pozazdrościła Węgrom rozgłosu i sławy, chciała, aby i o niej mówiono i zażądała od króla szwedzkiego rozwodu. Ten odmówił stanowczo, oświadczył, że przy swych prawach niewzruszenie obstaje, ale któż nie wie, co taki opór znaczy. Skandal, który musi się skończyć rozleceniem się małżeństwa.

Węgry nic dalej nie posunęły swojej sprawy rozwodowej, bo nikt dotąd nie chciał się podjąć prowadzenia tego procesu. Obecnie zgodził się Fejervary, tylko jak dotąd pomocników znaleść nie może.

Austryacki parlament zaczyna się ruszać, ale po długiej chorobie nie całkiem jeszcze przyszedł do siebie.

Cesarz Franciszek Józef wystosował do namiestnika Galicyi pismo z zawiadomieniem, że przyjmuje Wawel na swą rezydencyę i będzie się stale przyczyniał do kosztów utrzymania go, a część jego przeznacza na pomieszczenie muzeum. Polacy przyjęli nowy ten dowód łaski monarszej z entuzyazmem i wdzięcznością. Tylko „Diło“ gniewa się, poco cesarz pisze o tem do namiestnictwa Galicyi, która jest krajem ruskim, i żąda, aby jeden z członków Domu panującego zamieszkał stale w Bołszowcach albo Potutorach, a część Wawelu aby przeznaczono na muzeum ruskie — w szczególności na pisanki, zapaski i miski kołomyjskie. Naród ruski nie zasługuje na lekceważenie, i obcy umieją go cenić należycie, czego dowód dał świeżo szach perski, który w przejeździe przez Galicyę wstąpił pierwej do Lwowa, a potem dopiero do Krakowa. Ochmistrzem Dworu w Bołszowcach ma zostać Kos albo Wasylko, ale to jeszcze nie rozstrzygnięte.

ZE ZDROJOWISK.

(RYMANÓW.)

Z drzew szpilkowych nosi ramki,
Z których każde w niebo strzela,
Dla letników z drzewa... zamki,
Choć bez pieców... bagatela!

Pokoiki... pardon sale,
A w nich meble są rokoko,
Przy tem cena słona wcale
Pod Leliwą, czy pod Sroką!

Ma trzy źródła, dość ponętne,
Tytus, Klaudya, Celestyna,
Choć to całkiem obojętne,
Kto z którego pić zaczyna.

Trochę bromu, trochę jodu,
No i soli miarodajnie
I byś gościu niemarł z głodu,
Są dwie tutaj jadłodajnie.

Obie marny żywot wiodą, —
Smaczne, choć oblizuj palce,
Jak za wspólną świętą zgodą,
Mięso, kości, a tłuszcz smalce.

Co wieczora i co rana
Dla zabawy, apetytu,
Gra kapela nieźle zgrana,
Dość do taktu, dość bez zgrzytu.

Na deptaku rojno, gwarno,
Życie niesie dziatwa młoda,
A na niebie, albo skwarno,
Albo wisi niepogoda.

Milusieńskich pełno wszędzie,
Co krok spojrzysz, szyk kobieta,
Hrabia lub był, albo będzie,
Tu się żegna, tam się wita.

A w łazienkach dobre czasy,
Z rana wolnej brak godziny,
Z tego czasem małe kwasy,
Z tego czasem chmurne miny.

Jest nadzieja, wielka, święta,
Że zbudują się łazienki:
Są w projekcie fundamenta...
Są chłopczyki, są panienki!

Ale słyszę pełno dąsów,
Wśród podlotków starszej seryi,
Że zamało tutaj wasów,
Że brak całkiem kawaleryi!

Więc się dzielą w dwa obozy
I stąd nieraz wielka heca,
Pełna chmury, pełna grozy,
Pułk Dukieta, pułk Regieca.

Pocóż jednak wszystkie krzyki,
Pocóż tyle tu hałasu?
Każdy z nich ma dość praktyki
Więcej chorych, niżli czasu.

Lecz ta wojna podjazdowa,
Dziś należy już do tonu,
Oto obraz z Rymanowa —
Wśród sezonu!

Stowarzyszenie uczestników powstania
WE LWOWIE! (po festynie).

Smutne czasy, gorzkie czasy,
Gdy dla grosza i dla kasy
By trafić do kies,
Na festyny i zabawy
Wywieszacie sztandar sławy
Z Ojców krwi i łez!

Na powstańcze, na obozy,
Na kajdany i powrozy
Da się złapać widz,
Lecz, że Ojców swych sztandary
Przetapiacie na grajcary
Krew ucieka z lic!

Trzeba upaść bardzo nisko,
By z łez robić widowisko
Dla niedzielnych mas,
Grosz w ten sposób uzyskany,
Żarem spiecze Ojców rany
...Żal mi was!

Z cyklu naszych wielkości.

INDYWIDUALNY.

Pan profesor Wyczółkowski
Obok pędzla, rzeźbiarz przytem,
Wielki talent, który łączy
Moc rysuuku z kolorytem.

Samodzielność mając w ręku,
Zamiast trzymać się jej szczerze,
Wciąż ulegał obcym wpływom
I w cudze się stroił pierze.

Gdy był jeszcze w majsterszuli,
Choć malował pod komendą,
Był najwięcej wtedy sobą,
Rozporządzał własną grzędą.

Lecz gdy wyszedł na świat boży,
Wyzwolenia swego świadom,
Odtąd właśnie się poddawał
Obcym prądom, cudzym radom.

Naprzód tedy poszedł śladem
Swego druha i kolegi,
Za prostotą goniąc środków,
Naiwności zdobył brzegi.

W tej prostocie do dzieciństwa
Gubił kształt i kolor, ale
Dałby się porąbać cały,
Że malował doskonale.

Tak malując wciąż naiwnie
W niemowlęctwa wpadłby progi,
Gdyby „Plein—air“ wszedłszy w modę,
Nie zawrócił go z tej drogi.

Za powiewem idąc wiatru,
Co z zachodu dął w tej porze,
Zamurował drzwi pracowni,
I malował wciąż na dworze.

W tej gonitwie za nowością
Forsowany w tempie skorem,
Byłby może się zaziębił,
Ale został profesorem.

Gdy powrócił do Krakowa,
Na tutejsze zstąpił bruki,
Wtedy właśnie „Impresyonizm“
Zapanował w sferze sztuki.

Ubóstwiając samodzielność,
Nowe tego dał dowody,
Gdy odrazu bez namysłu,
Wprzągł się w rydwan nowej mody.

Wszedłszy w służbę tej pstrej muzy
I o nowym śniąc laurze,
Na swe płótna kładł fiolety
Wbrew i prawdzie i naturze.

Ale i to przemiuęło,
Zapanował znów prąd nowy,
Przyszła kolej na kreślone
W rogu płótna ludzkie głowy.

Mieliśmy tych głowizn sporo,
Ale wszystkie one gasną,
W obec faktu, że Profesor
W tym układzie dał nam własną.

Co w tej jednak całej sprawie
Najweselsze tworzy spięcie,
Że te cudze wynalazki
On za swoje trzyma święcie.

Dziś, zwiedziwszy górskie szczyty,
Z wysokości nowej chwały
Dał nam Tatry bez koloru.
Śniegi z kredy, z korka skały.

W interwiewie z Krzywoszewskim
Doszedł z sensem do zenitu,
Poczem żądny wciąż nowalii
Ruszył w drogę do Madrytu.

Podróżować bardzo lubi,
Był w Paryżu, w Peszcie, w Gdańsku,
Teraz patrzeć jak z powrotem
Da nam obraz po hiszpańsku.

Kolczan.

Już wiem... eleuterja!

(po zjeździe polskich abstynentów)

„Zaczekaj koleżko
Gdzie urządzasz nogę,
Połknij z nami wódzi
„Nie mogę,.. — nie mogę!...

„Masz coś na wątrobie
Mina frasobliwa
Więc na humor, bombkę,
„...Nie, ja nie chcę... piwa!

„No, to lampkę wina,
Zadzwoń na kelnera“,
„Ależ nic nie pijam
Oprócz... Gieshüblera...“

„I cóż to za powód
Nowej fanaberji?“
„Jestem przecież członkiem“
— „Już wiem eleuterji!!“

Emanuel.

Przewodnik przemysłowo-handlowy.

Instytucje finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany i Dział Towarowy tegoż Banku Rynek gł. l. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Hafe-Deposits). 420 6—?

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz kantor wymiany tegoż Banku. Rynek główny, linja A-B l. 42, wchód od ul. św. Jana. 401 6—?

KONCESYONOWANY ZAKŁAD ZASTAWNICZY przy ul. Wiślnej l. 3, parter, otwarty co dzień od 8—1 i od 3—6, udziela możliwie wysokich pożyczek na papiery wartościowe, kosztowności, towary garderobę i futra. Przyjmuje spłatę ratami. Zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 422 6—?

Domy bankowe.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15. 423 6-?

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe. 424 6-?

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie. ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materjalnych, korzennych, olejów, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich, pendzle.— Zaś przy ulicy Długiej Nr. 34 osobny skład benzyny, terpenty, eteru itp. — Z wiosną nasiona Mauthnera. 425 6—?

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win. 426 6—?

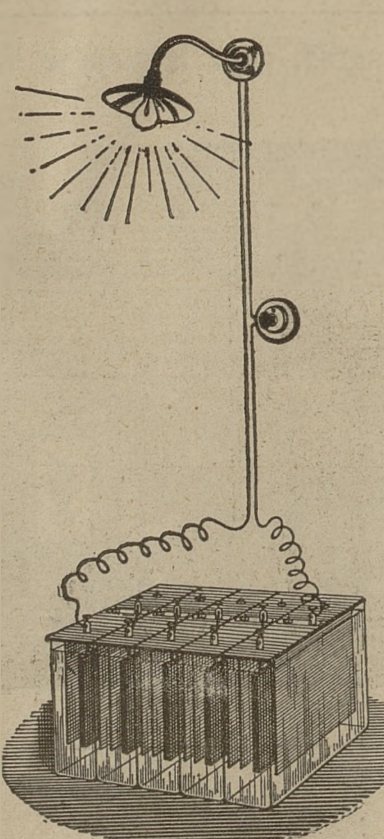
Kawiarnie.

W. JANIKOWSKI, rynek główny, I p. nad handlem A. Hawełki, bilardy francuskie, czytelnia w osobnym salonie, pokoje do gry w karty — bufet zaopatrzony w zawsze świeże ciasta i wyborne wódki i likiery. Obsługa uprzejma i szybka. 427 6—?

Towarzystwo
Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie
założone w roku 1860.

Wyniki operacyi w dziale ogniowym i gradowym za czas od 1 kwietnia 1902 do 31 marca 1903 r. oraz wyniki operacyi w dziale życiowym za czas od 1 stycznia 1902 r. do 31 grudnia 1902 r.

	Dział ogniowy:	Dział gradowy:	Dział życiowy:
Wystawiono polic . .	508.141	6.743	30.666
Wartość ubezpieczona Kor.	1.502,064.458·—	42,933.687·—	94,641.614·—
			Renty: 292.041·—
Zebrana premia . . . „	9,638.079·—	913.431·—	3.506.589·—
Szkody wypłacone . . „	4,922.889·—	549.762.—	2,344.309·—
„ nieuregulowane „	1,200.344·—	—	314.541.—
Fundusze rezerwowe po zamknięciu bilansu . „	6,199.900·—	2,078.607·—	2,129.343·—
Rezerwa premii . . . „	3,855.232·—	—	22,627.104·—
Fundusz emerytalny . „	1,765.437·—	—	
Czysta pozostałość . . „	1,308.167·—	164.066·—	270.619·—
Przyznana dywidenda dla członków . . . . . „	14%	—	pośmiert. i mięsz. 7% dożywotnie 4%
Od czasu istnienia Towarzystwa:			
Wypłacono szkód . . „	111,193.136·—	26,268.411·—	19,213.987·—
„ rent . . . „	—	—	2.425.831.—
„ dywidendy . „	28,110.817·—	440.011·—	1,719.439·—



Zakład kąpielowy

: : w Hotelu Krakowskim

w Krakowie, ul. Podwale l. 17.

Poleca świeżo gruntownie odrestaurowaną *Łaźnię parową, tusze, baseny* z zimną i ciepłą wodą, oraz kąpiele w wannach.

Dla wygody Sz. P. T. Publiczności w łaźni są zdolni *masażyści.* — Łaźnia dla Pań otwartą jest we wtorek i piątek od 1 w południe do 6 wieczór.

Zakład otwarty codziennie od 6-tej rano do 8-mej wieczór.

Zarząd łazienek.

277 25—?

GAZOWNIA MIEJSKA W KRAKOWIE

L. Telefonu Zakładu 72, Filli 198, Sklepu 345,

poleca Szanownej Publiczności

Koks Gazowy *po cenach zniżonych*

przy odbiorze do 25 mtr. ctr. { po K. 2·20 za 100 kg. z odwozem
po K. 2·— za 100 kg. bez odwozu

przy odbiorze od 25 mtr. ctr. { po K. 1·80 za 100 kg. z odwozem
po K. 1·70 za 100 kg. bez odwozu

Ceny powyższe wytrzymują konkurencyę z koksem pruskim.

SMOŁA GAZOWA (Ter)

do utrwalania drzewa, jako to: słupów parkanowych, wiązań mostowych, poręczy, dachów gątowych — a także do zalewania szpar w bruku.

Urządzenia gazowe pod przystępnymi warunkami, także na raty.

Sklep Gazowni przy ulicy św. Anny L. 2, poleca: Świeczniki, Lampy, Palniki i Siatki Dr. Auera, Szkło, Węże i t. p. Przyrządy do gotowania na gazie. Kuchenki, Palniki, Piece, Kominki, Przyrządy kąpielowe, Przyrządy dla rzemiosł do grzania gazem.

Wyłączne zastępstwo na Kraków sprzedaży palników i siatek dra Auera.

Krajowe i zagraniczne, najnowszego stylu i systemu

Przyrządy do gotowania i grzania

po cenach fabrycznych. 418 6—?

Kosztorysy i plany bezpłatnie w razie zamówienia roboty. — Zamówienia przyjmuje i wyjaśnień udziela:

Dyrekcya Gazowni miejskiej w Krakowie.

Z PRUS

sprowadzaną drogą **WODĘ SELTERSKĄ zastępuje** w zupełności woda **polecona przez Towarz. lekarskie ALKALICZNO-SŁONA zawierająca części składowe jak**

Woda Selterska wyrobu fabryki pod firmą K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 4. 417 6—?

Sprzedaż detailiczna w aptekach i droguerych.

Zwraca się uwagę na dokładny adres, gdyż istnieje w Krakowie firma podobna.

W. Bazes

w Krakowie,

Rynek główny 35.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

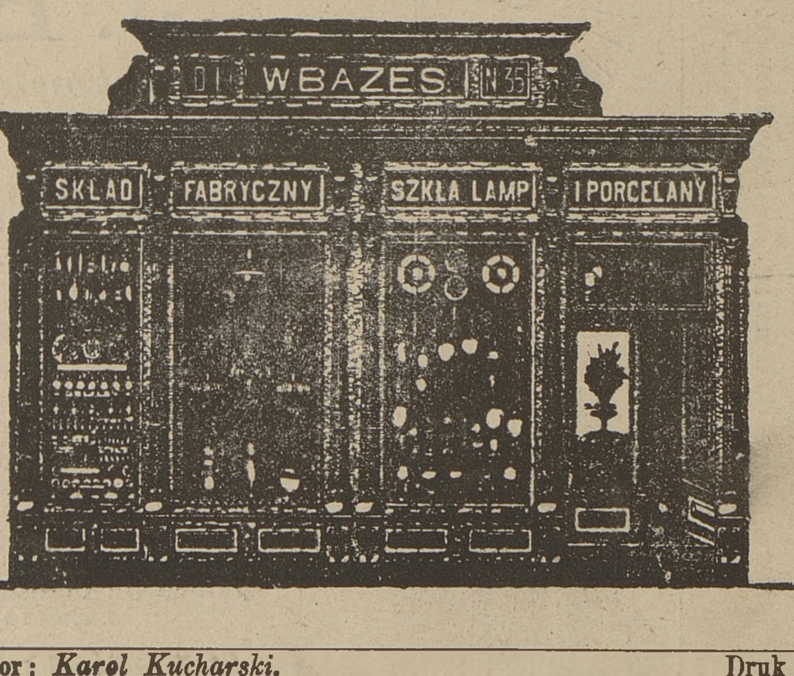
LAMP

jakoteż

wszelkich porcelanowych i szklannych

ARTYKUŁÓW

po cenach bez konkurencyi tanich.



W. Bazes

w Krakowie,

Rynek główny 35.

SKŁAD FABRYCZNY

Flaszek

402 **AKCYJNEGO TOW.** 6—?

dawniej Friedr. Siemens

w Neusattl-Elbogen i Dreźnie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Karol Kucharski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.